DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Dnia 5 lutego 1848.

Adres Redakcyi à M. Thomas Krzyżanowski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris. Prenumeratę można także przesyłać do Centralizacyi pod adresem à M. Stacherski, 18, rue de Tournelles à Versailles Seine et Oise).

CZECHJA I CZECHOWIE PRZY KOŃCU PIERWSZÉJ POŁOWY XIXgo STULECIA.

(Przez Edmunda Chojeckiego).

(*Berlin*, 1847 r. *F. Schneider i spółka; 2 Tomy, str.* 246 *i* 271.)

(*Dalszy ciąg.*)

« Wojna w Czechii, mówi autor (T. I. str. 4) była zawsze skutkiem szlachetnych pobudek. Nigdy zabór cudzych dzierżaw, osobiste spory dynastyjne, lub gabinetowe intrygi, nie wywoływały Czechów do boju. » Pomimo wszelkiego spółczucia dla przeszłości pobratymczego narodu, nie można zgodzić się na to, — a zamiast własnych dowodów, przytoczymy wyrazy kroniki autora (T. I. str. 18, 19, 20, 21, 34). « Synowie Bolesława II, Jaromir, Belesław i Oldrzych poczęli wieśdź boje między sobą.... (wiek X). Zaledwie Wratysław II, przyjął nową godność (koronę) wnet jął z braćmi krwawe toczyć boje....(wiek XI). Śród tego Świętopełk książe Morawski, roszcząc także prawa do korony czeskiéj, burzył lud przeciw Borzywojowi.....(wiek XII). Wreszcie umarł Świętopełk,..... nastały ciężkie walki o następstwo...... po śmierci Wratysława II, zawrzał bój między Sobiesławem a Fryderykiem.... (wiek XII). Zygmund Brandeburski będąc za przyczyną Wacława obrany królem węgierskim, zapragnął korony czeskiéj i w tym celu bratu wypowiedział wojnę, wtrącił go do więzienia. » (wiek XV).

A krom tych dynastycznych wojen, zapomniał snać autor o kilkowiekowym pasmie intryg, począwszy od najazdu Brzetysława na Polskę, i poźniejszém podżeganiu buntów Zbigniewa, aż do sfałszowanéj donacyi Gryfiny— zapomniał snać o zniemczeniu i podstępném wyłudzeniu Szląska, o chytrych zabiegach o Mazowsze, o zdradzie biskupa Muskaty i Alberta rodem Czecha, krakowskiego wójta.—Nie wypominamy tych faktów aby uwłaczać pobratymcom naszym, bo dzieje żadnego ludu nie są zupełnie czyste od zdrad i brudów, bo jako Czechowie mieli Milotę z Dziedziczu, tak i my Szamotulskich i Glińskich, ale dla tego jedynie, aby okazać bezzasadność powyższego twierdzenia, gdy właśnie główném piętnem dziejów Czeskich, są wojny anti-narodowe a przeto niesprawiedliwe i tylko bitwa pod Marchek, wojny Hussyckie, i bitwa pod Białą-Górą, stanowią chlubne, ale nieliczne wyjątki.

Kto chce bezstronnie osądzić przeszłość Czechów, ten zamilczeć nie może, że oni, zaraz w początkach politycznego bytu swego, nie tylko sponiewierali missyę narodową i odtrącili ją od siebie, poddając się moralnemu i materyalnemu wpływowi niemieckiemu; — ale nawet zjednoczeni z Germanizmem, szli zawsze w przedniéj straży przed nim, i maczugą Kaina torowali mu drogę do Polski, — w to serce Lechickiéj Słowiańszczyzny; bo jedna Polska zatknęła chorągiew plemiennéj narodowości, a wszystkie na nią ruskie i czeskie napady, były zbrodniczym, anti-narodowym buntem, przeciw lechickiéj idei społecznéj, buntem na korzyść cudzoziemszczyzny. Nie można tego nazwać walką słowiańskich między sobą żywiołów, gdy wojny ruskie wszczynała obca, w Słowiańszczyznie zagnieżdzona dynastya, a czeskie wpływ germański; gdy stąd poczęła się owa długa z Rzeszą Niemiecką spółka dawnych Rurykowiczów i Czechów, zawiązana w jednym i tym samym anti-lechickim interesie i celu. — Narzędziem Rurykowiczów ku temu, była Schizma i związki z azyatycką pogańską dziczą, — narzędziem zaś Czechów zniemczenie książąt Piastowych i mieszczaństwa, oraz związki z Cesarstwem Niemieckiém i krzyżactwem. A ta zbrodnicza spółka trwa dotąd w zbójeckim anti-postępowym sojuszu Caratu z Germanizmem.

Czechia ciężko pokutowała i pokutuje za ten pierworodny prawie grzech politycznego żywota swego.— Ale czyjaż to zbrodnia? czy Ludu Czeskiego? — Nie; — on w Hussyckich walkach chlubnie krwią obmył cudzoziemskie kały, on po kilku wiekach cierpienia i letargu, budząc się teraz, sam niepewien czy żyje, przypomina sobie czém był, a niezadługo pomyśli czém być powinien! Nie, on nie winien temu. — Tę zbrodnie popełnił ów Adelsztand czeski, (boć nazwą szlacheczczyzny nie godzi się ubliżać polskiéj szlachcie)— ów stan przedzierżgnięty z lechickiéj narodowéj instytucyi, w zachodnią anti-słowiańską feudalność, zapierający się plemiennych tradycyj i celów, a nawet mowy i nazwisk rodzimych.— Zarówno zaś z Adelsztandem, a może i więcéj, występek ten obarcza królewskość czeską, która w lechickiéj przeszłości nie znajdując oparcia dla siebie, na rozcież otworzyła wrota Germanizmowi, splugawiła Czechię feudalną hierarchią stanów i mieszczaństwem niemieckiem, zhańbiła się rzezią narodowego Werszowców stronnictwa, i wiecznie paraliżowała Polskę w dopełnianiu jéj świętéj missyi; — boć, lubo autor nie wspomina, przecież historya zapisała, od wprowadzenia u nas Chrystyanizmu po Łokietka, około trzydziestu wojen czeskich, a w téj liczbie ośm koalicyj Czechów z Germanizmem, przeciw Polsce i spólnéj plemiennéj narodowości.

Gdyby autor porównywał był wzajemnie polityczny żywot Czechii a Polski, nie byłby napisał (T. I. str. 50). « Dziwném jest zjawiskiem w rozwoju ducha polskiego, « że od niepamiętnych czasów, Polacy okazywali silniej- « sze spółczucie ku Węgrom, chociaż będącym z nimi

« pochodzenia różnorodnego, aniżeli ku słowiańskiemu « narodowi Czeskiemu. »

My przeciwnie, mamy to za rzecz zupełnie prostą i porządkową.— W życiu politycznem narodów są wstręty i sympatye, wypływające z przeciwnych sobie lub zgodnych dążności na zewnątrz, niezależne od względów pochodzenia, często nawet mocniejsze od nich. Polska, — sama jedna w dawnym Chrześciańskim świecie, realizując w politycznym żywocie, lubo niezupełnie i cząstkowo, ewanieliczną doktrynę: równości i braterstwa, nie mogła szukać sojuszów w jednolitości społecznych zasad, bo téj nie znajdowała nigdzie; musiała więc szukać przyjaciół tam, gdzie dążność na zewnątrz zgadzała się z jéj własną. Naturalnym przeto jéj sprzymierzeńcem była zawsze Francya, niepodległe Włochy, i niepodległe Węgry.—Ani przeto odwieczna z Francuzami sympatya, ani stosunki Bolesława Chrobrego z Harduinem Lombardzkim i poźniejsze ciągłe prawie sprzyjanie Rzymowi w zatargach Stolicy Apostolskiéj, z Cesarstwem; nakoniec, ani owa stara przyjaźń i sąsiedzka z Węgrami zażyłość, nie była wcale przypadkową lub dziwną — ale konieczną i naturalną.

Gdyby Czechia, odrzuciwszy wpływ germański zjednoczyła się była z Polską węzłem spólnéj lechickiéj missyi, na co zakroił i omal nie dokonał Bolesław Chrobry;—wtedy Madziarowie byliby musieli zlać się w jedno z Lechitami jak później Litwini; — wtedy szeroki Dunaj aż po Czarne morze byłby południową Lechii granicą; wtedy zadunajska Słowiańszczyzna, oparta o naród pobratymczy, rozwijając silnie byt swój polityczny, niebyłaby uległa wpływowi butwiejącego cesarstwa wschodniego, ani greckiéj i późniéj tureckiéj broni; — wtedy, postęp chrześciaństwa, zabezpieczony taką od Azyi ścianą, musiałby był zakwitnąć o kilka wieków wcześniéj, a niepodległem słowiąńskiemu plemieniu, cywilizującemu się na tle rodzimém, możeby dotąd rzeczywiście grały owe trzy morza, dziś mu wgminnéj tylko grające pieśni.

Ale skoro przez winę niemczącéj się Czechii, Słowiańszczyzna rozerwana stanowczo na dwie połowy, już zespolić się nie mogła, kiedy brzemie rodowéj missyi spadło na samą Polskę, kiedy parcie azyatyckiéj dziczy na wschodnią ścianę, a germanizmu na zachodnią, zniewalało przodków naszych koczować wiecznym obozem, na dwu przeciwnych krańcach przestronnéj ziemicy; — cóż wtedy było najżywotniejszém dla Polski zadaniem? — Oto zabezpieczyć się od północy i południa: stąd niemiłosierne ale niezbędne wytępienie Jadźwingów, stąd krwawe z pogańską Litwą zapasy, nim się zjednoczyła z Polską nieśmiertelnemi ogniwy braterstwa, wiary i narodowości; stąd nakoniec trwała przyjaźń z Węgrami, którzy, lubo przybysze na słowiańskiéj ziemi, przecież mając jednakową z nami na zewnątrz missyę, prawie zawsze pełnili ją szczerze i poczciwie.— Powtarzamy przeto, że silniejsza Polski ku Węgrom sympatya niż ku Czechom, nie tylko nie była żadnem dziwném zjawiskiem, ale owszem jawnym dowodem zdrowych jéj w polityce pojęć i koniecznym owocem nieomylnego narodowego instynktu.

Ażeby czytelnik, mniéj obeznany z przeszłością Czechów, nie posądził nas o przesadę, gdy mówimy o wczesném ich zniemczeniu, i sponiewieraniu przeto lechickiego posłannictwa, odwołujemy się na świadectwo naszego autora, przeciwne wprawdzie te mu, co powiedział n wstępie (T. I. str. 4) o ich ciągłéj z germanizmem walce, ale tą razą zgodne z rzeczywistością i historyą.—« Brze- « tysław (mówi autor, T. I. str. 11), pobity na głowę « przez cesarza Henryka, musiał zawrzeć pokój uciążli- « wy. Odtąd książęta czescy uważali się za kurfirsztów « niemieckich i jako tacy należeli do wyboru cesarzów. « *Tu po raz pierwszy spotykamy wpływ stanowczy* « *Niemców na Czechię* (wiek XI). (T. I. str. 19). Wraty- « sław II, następca Spitygniewa, wiernie pomagał cesa- « rzowi Henrykowi IV, i w nagrodę tych usług, został « podwyższonym na osobiste dostojeństwo królewskie, « (wiek XI)..... Brzetysław II..... już zupełnie ulegając « wpływowi Niemców. (wiek XI). (T. I. str. 20), Ziarno « wpływu niemieckiego feudalizmu zasiane na ziemi cze- « skiéj zaczyna już pękać (po wyrznięciu Werszowców). « (wiek XII) — (T. I. str. 205). Czechia była pierwszym « narodem, który wynarodowił się z pierwiastku Sło- « wiańskiego. *Już za Przemyśla Otokara cudzoziem-* « *szczyzna cisnęła się do kraju.* » (wiek XIII).

Przyznając ogólną słuszność tym twierdzeniom autora, potwierdzającym nasze własne zapatrywanie się na przeszłość Czechii, nie możem pominąć, że i tu nawet popełnia sprzeczności, jakich każdy piszący o historyi powinien wystrzegać się troskliwie. Mówi bowiem o przeważnym wpływie germanizmu za Brzetysława i Wratysława II, a znowu później datuje ten wpływ od czasów Otokara.— Jest to różnica o dwa wieki; wedle naszego zaś przekonania obie te daty autora nie są ściśle prawdziwe, bo Czechia nasiąknęła wpływem germańskim, przy samym zawiązaniu się w oddzielne polityczne ciało, a nawet może i wcześniéj, gdy *Sąd Lubuszy*, dzieło z IX wieku, opiewające fakt daleko od siebie starszy, zamglony pomroką odległych przedchrześciańskich w Słowiańszczyznie czasów, nagania już Czechom powoływanie się na ustawy niemieckie. *d. c. n.*

SŁOWA PRAWDY DLA LUDU POLSKIEGO.

(Drukowane pod opieką Matki Boskiéj Częstochowskiéj, opiekunki Polski roku 1848, ozdobione wizerunkami z życia Głowackiego, Kilińskiego, Konarskiego, Wiśniowskiego i Bogusławskiego czyli Babińskiego.)

Do najgłówniejszych obowiązków Emigracyi Polskiéj zaliczaliśmy zawsze propagandę myśli demokratycznéj. Polska przygnieciona ciemnotą i niewolą, ani jéj podnieść, ani wyrobić i rozwinąć sama przez się nie mogła. Leżała demokracya wsercu narodowém, ale jako leży we wnętrznościach ziemi dyament, który dopiero wydobyty na wierzch i wystawiony na światło, blasku i wartości nabywa. Trzeba w tém było krajowi uczestnictwa emigracyi; — i nieodmówiła mu téj posługi część jéj demokratyczna; służyła mu wiernie i stale, i służyć mu tak daléj będzie, aż z nim pospołu u celu spólnego stanie. Okoliczność, wypadki, położenie zmieniać mogą przedmioty, ale nie rodzaj i nie obowiązek pracy. Dla tego, jak propagowała wiedzę nierozumiejącéj siebie i sił swoich części narodu, tak i dzisiaj podobnież, kiedy wróg bardziéj niż kiedy na skrzywienie i ociemnienie obudzonéj myśli nastaje, Demokracya Polska, nie odstąpi narodowego posłannictwa swojego. Pracowała słowem i pismem, i pracować będzie. Słowem, — w kraju, przez usta wyznawców, apostołów i męczenników swoich; — Z emigracyi pismem, tam, na ziemi rodzinnéj w słowo się wcielającém. Wola to Opatrzności! I dla tego choć ciężką i krwawą obarczona pracą, choć prześladowana od swoich

i od obcych, choć zawodzona, zdradzana, szkalowana i mordowana, Demokracya Polska wszystko zniesie jak Chrystus, bo wie, że jéj nauka jest nauką Chrystusa, że Demokracya a Chrystyanizm, to jedno; — bo wie, że musi być w niéj dostatek zapasu do spełnienia jéj posłannictwa, kiedy taka względem niéj wola Opatrzności. Z ławy więzienia, z rusztowania, z pod szubienicy, w samym huku wymierzonych w piers swoją strzałów, Demokracya Polska, wypowiada głośno i śmiało myśl swoją i wypowiadać daléj ją będzie, nie na przekorę przeciwnikom swoim, którzy ją pytają: na kogo teraz rachować myśli, kiedy szlachta przeżyła się a lud mściwy i ciemny, ale w jednakiém zawsze przekonaniu, że i jednych i drugich sprawie narodowéj oświatą propagandy pozyskać i powrócić zdoła. Drukowała i drukować będzie. Ale jak drukowała nie dla tych, co czytać umieją, ale czytać, lub tego co czytają, rozumieć nie chcą; — tak drukuje i daléj, nie dla tych, co czytać nie umieją, a więc czytać nie mogą, lecz dla tych co umieją, a co przeczytają i zrozumieją, to drugim nieumiejącym, ustami opowiedzą. Takie ma właśnie przeznaczenie książka świeżo wydana, pod tytułem: *Słowa prawdy dla Ludu Polskiego*, stylem jasnym, zrozumiałym, w sposobie czyli w systemacie ludowym, najżywotniejsze kwestye narodowo-demokratyczne rozbierająca, z któréj dla zaznajomienia z nią czytelników naszych, przytaczamy wyjątek, apostolstwo Bogusławskiego inaczéj Babińskiego przedstawiający:

Jak Żydzi chciwi Krwi Przenajświętszéj Jezusa, począł mówić Janek, napadli go, skrępowali, na krzyż przybili i szatę Jego świętą na sztuki podarli i pomiędzy siebie podzielili, tak nasze sąsiady, dzikie i barbarzyńskie rządy: moskiewski, austryacki i pruski, Polskę, Ojczyznę naszą napadli, skrępowali, na sztuki ją pomiędzy siebie porozdzierali; — a krew Polską jakoby zwierzęta dzikie krwi niesyte toczą wciąż z Polskich synów. Biada człowiekowi, który czychając na chudobę bliźniego, napadnie go i zabije; biada i stokroć biada takim rządom, które czychając na naród sąsiedni, napadną go, zdepcą i jarzmo srogie na karki mu włożą!

Bo jest sprawiedliwość w Niebie, jest Bóg Wszechmocny, który niewinnemu prędzéj czy późniéj poda rękę, natchnie go myślą ognistą, a wtedy upadną w proch gnębiciele narodu naszego i na klęczkach prosić będą u nas przebaczenia.

Dzisiaj okropnie się w kraju polskim dzieje. Ciemiężcy nasi wszelkich sposobów używają na zagładzenie i całkowite uśmiercenie narodu naszego.

Prusak jednych więzi a drugim głosi: Nie chciejcie Polski! W Polsce własnéj czeka was ucisk, czeka was pańszczyzna, czeka was pogardzenie. A jakież to gadanie! Kiedyćby chłopi razem z panami i mieszczanami Prusaków tłukli, toż by też i razem z panami i mieszczanami rządzili, bo jak pszczoły kiedy razem miód do ula znoszą, to go i razem spożywają.

Moskal posyła jednych na Syberyę, do kopalń, drugich w sołdaty, więzi i morduje, a ludowi prawi: Nie chciejcie Polski! Nie myślcie o Polsce! Car zakazał myśleć o Polsce! Car najlepszy pan, Car was kocha jak dzieci, Car wam zniósł darmochy, Car was uszczęśliwi. I takie długie rzeczy o tych darmochach pospisywali Moskale, i tak długo czytali o łasce Cara, że chłopi słuchając, na końcu zapominali co było na początku, że im się zdawało iż im grunta podarował. Dopiero kiedy przyszło do regulacyi, widzą że to mydlane bańki, więc krzyk na panów, że z urzędnikami nadrobili i zmówili się na chłopów biedę. O ciemni ludzie, czegoż oni nie prawią; — czyżby car trzymał urzędników co go nie słuchają, kiedy patrzę nieraz jak za nieposłuszeństwo Moskwa żołnierza rózgami zasieka. I przecież wiedzą, że u Moskali wolno kraść, rabować, i inne bezeceństwa broić, — ale nie słuchać, choć Car rozkaże w pijaństwie i we waryacyi, to zbrodnia nad zbrodniami. Wszystko też słucha cara jak bezrozumne bydlęta swego pastucha, co ich podług woli bije kijem i szczuje psami. Więc czyż podobieństwo, aby ci urzędnicy nie robili co im Car kazał. Wszystko więc było tylko na to, aby chłopom gadać o łasce Cara, a potém jak nic nie będzie rozłoszczą się na szlachtę, a tymczasem będą ich Moskale spokojnie w rekruty łapali, księży pobiorą, popów podają, i zrobią ich bydlętami jak innych Moskali. Ale jeżeli z panami i mieszczanami podadzą sobie rękę, z nimi też razem w téj Polsce rządzić będą — sami więc sobie poznoszą zaciągi, a chata, sprzęty i wszystko, będzie raz na zawsze ich.

I Cesarz austryacki gnębi Polaków, odziera kraj prawie ze skóry, a do ludu mówi: — Nie chciejcie Polski! Nie chciejcie rewolucyi o Polskę! W Polsce własnéj czeka was zagłada! Panowie was pomordują! — Weźcie za noże i rżnijcie panów waszych, Cesarz was uszczęśliwi. I rozdali im befele aby mordowali! I to kogo? Oto brat brata, Polak Polaka. I porobili z nich rozbójników i morderców — a wiecie dla czego? Oto żeby się nie łączyli ze szlachtą i mieszczanami, bo rządząc razem z nimi w Polsce, i zniósłszy sobie sami poddaństwo i zaciągi, jużby więcéj Austryaków w Polsce nie cierpieli. I chłopi zostali na pożytek Niemców rozbójnikami, i przedawali krew własnych braci za parę reńskich temu, co chce ród Polski wytępić. Zapomnieli, że Bóg na niebie i na ziemi, i choć coś zabójstwem wydarli, to im nie pobłogosławił, ale wszystko zmarniało, i jak przyszło od czarta, tak poszło do czarta.

Bo zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, — mówił potém Antoni — słowa ciemiężców naszych gorsze są od trucizny i jadu; — słowa ciemiężców naszych fałszywsze są od oskarżeń Faryzeuszów na Chrystusa. Lepiéj zrobi, ktoby kamień do karku swego przywiązał i w rzekę wskoczył, niżeli ktoby wierzył słowom ich.

Czartowska w ciemiężcach naszych dusza, czartowskie więc słowa. Nie chcą, abyśmy ich z kraju jak robactwo plugawe wyrzucili, bo z naszego kraju się żywią, z naszych krzywd bogacą, z podatków mizernego ludu mnożą skarby: moskiewski pruski i austryacki. — Straciliby to wszystko, gdybyśmy wspólną bratnią siłą ich przemoc zwalili. Dla tego jednych niszczą, mordują, więżą, a drugich szatańskiém słowem zawrócić chcą głowę i duszę Polskiego ludu, aby się nie poznał na swojéj niedoli i nie zapragnął Wolności Polskiéj!

Tak to do nas u Sierpa mówił nasz Antoni, i bardzo rozmaite rzeczy nam powiadał o kommissarzach, o sądach, o rekrutach, o Syberyi, o podżeganiu ludzi wiejskich w Galicyi przez rząd cesarski.

Nam się gorzko na sercu robiło i zaraz go się pytaliśmy, czybyśmy mogli zmawiać się do rewolucyi, tak jak się to robiło tak temu dwa lata.

Antoni podał nam po kolei ręce, uścisnął nas i zaczął nas pouczać, jak to trzeba rozpocząć, z kim i gdzie pomówić; — jakich ludzi wybierać, jak się sposobić, i wszystko nam dokładnie wytłumaczył.

Nam też nie wiele było potrzeba słów, bośmy już dawniéj przed rokiem tak samo wedle tego się starali, — więc łatwo się wszystko od razu zrozumiało.

Rozeszliśmy się potém. Nasz Antoni poszedł do inszéj wsi i wrócił dopiero w nocy do chałupy, a my zaraz poczęliśmy się naradzać, kogo to najprzód trzeba wziąść do zmowy.

A cóż się daléj z Antonim działo? zapytał Grobelny.

Oto, — odpowiedział Janek — w sobotę mówił mi, że jutro rano musi wyjechać. Okropnie mi żal z tego było, ale że on chciał, zaprzągłem parę koni do wózka i wywiozłem go świtkiem przez rzekę o dwie mile. Mam tam poczciwego kumotra, więc go złożyłem do jego chałupy i rozpowiedziałem, jak ma przyjąć Antoniego. Mój kumotr też się bardzo uradował z tego. — Kiedyśmy się żegnali z Antonim, łzy nam obu w oczach stanęły i mówiłem do niego:

Bracie ukochany! Szkoda, że z nami nie chcesz dłużéj zostać. Nasza ręka zawsze gotowa do bronienia cię przed kommissarzem i żandarmem. Prędzéj by nas zabili, niż do ciebie dostąpili!

A on mi odpowiedział: Bóg cię wynagrodzi za twoje uczciwe serce! Żal mi cię opuścić, ale muszę daléj ruszać! Mam ufność w Bogu, że napotkam i gdzieindziéj ludzi poczciwych, co mnie w potrzebie obronią. A gdyby ich nie było przymnie, to się tém bronić będę! — mówił wydobywając pistolet. Potém niech się dzieje Wola Boża!

Pożegnaliśmy się serdecznie i nawróciłem ku domowi. Sam wtedy nie wiedziałem czemu, ale kiedym na wóz wsiadał, konie mi zrazu ani na krok nie chciały z miejsca ruszyć, wierzgały i rżały oglądając się na chałupę, do któréj wszedł nasz Antoni, a mnie się tak ciężko na sercu zrobiło, jakbym był umarłego odwiózł do grobu.

. . . .

Ale powiedz nam Janku, odezwał się Grobelny, cóż się daléj stało, jak Antoniego odwiozłeś do komutra? Czy go tam Niemcy zaraz pochwycili?

Ani myśli, żeby go tam złapali! odpowie Janek. Mój kumotr byłby go bronił do ostatka krwi. Ale to inaczéj się stało.

Pewnie w cztery niedziele potém młocę znowu w stodółce. Wpadł do mnie nagle Tadeusz. Nie pochwalił nawet Pana Boga, jak to miał we zwyczaju, jeno stanął jak wryty, patrzał na mnie i widziałem że coś okropnego miał mi naraz wypowiedzieć. Przeląkłem się strasznie i zapytałem : Na miłość Boską ! cóż się to stało Paniczu ?

Złapali go, złapali go! zawołał; i boleść wielką zobaczyłem na obliczu jego.

Ja załamałem ręce i było mi, jakby mi kto nóż w sercu utkwił, a on tak począł rozpowiadać : Stryj mój przyjechał z Poznania i tam słyszał, że nasz Antoni zaszedł do Studzieńca pod Rogoźnem. Był on tam podobno już raz i ludzie go tak słuchali, jak i my tutaj. Znowu się potém tam wrócił i wtedy zapewne jakiś zły człowiek dał o nim znać do żandarma. Antoni miał właśnie odjeżdżać; jeden gospodarz stał już z zaprzęgiem czekając na niego za wsią, a Antoni szedł przez wieś, aby się z kimś jeszcze pożegnać i palił fajkę. W tém nadjeżdża żandarm i zatrzymuje go niby o to, że palił we wsi fajkę. A trzeba wam wiedzieć, że ten żandarm był urodzony Polak. Potém żądał od naszego Antoniego zaświadczenia; ten pokazał papier, ale żandarm powiedział, że to nie jak należy i kazał mu iść za sobą do karczmy. Tu mu powiedział, że go będzie aresztował. Antoni wziął go za rękę, uścisnął, szepnął do ucha : Tyś Polak, jam Polak, daj mi pokój, nie rób mnie nieszczęśliwym !

Ale żandarm nie chciał tego rozumieć, jeno wydarł mu z zanadrza papiery i krzyczał : że go będzie aresztował, bo on królewski sługa; i Bóg wie jak Antoniego łżył. A nakoniec, kiedy go chciał imać, Antoni wyjął pistolet i palnął mu w łeb jak psu. Boć kiedy Polak, a Polaka chciał łapać i oddać w ręce katowskie, to istny Judasz i więcéj nie wart.

Żandarm się obalił, a Antoni począł uciekać. Ale człowiek jeden ze wsi, nie wiedzieć czy przez taką swoją głupotę, czy też ze zdradziectwa podłego, wsiadł na żandarmowego konia, aby dać znać Niemcom do Rogoźna.

Wyleciało Niemców aż ciemno z miasta, z psami, flintami, pałaszami, kijami — istnie jak Żydzi na pojmanie Jezusa Chrystusa.

Antoni ukląkł, modlił się i nikt z polskiego ludu nie śmiał do niego przystąpić, jeno rzeźnik Niemiec poszczuł go psem i uderzył kijem w jedną rękę, a syn rzeźnika pałaszem w drugą. Wytrącili mu pistolet i długi nóż, któremiby się był mógł bronić. Potém związawszy go, odprowadzili do miasteczka, a na drugi dzień do Poznania.

Może w trzy niedziele potém pojechałem ze zbożem na targ do Poznania. Zajeżdżam na rynek, a tu mi powiadają, że jakiś człowiek i to Polak ma być rozstrzelany.

Zostawiłem wóz i zboże i leciałem przed więzienie, gdzie go mieli wyprowadzić. Stało naokoło od pełności i żołnierzy i ludu. Poznałeś z daleka Niemca i Żyda, bo się plugawce cieszyły, a każdy prawy Polak albo Polka jeżeli nie płakali oczyma, to widać było, że płakali sercem.

Wyprowadzono więźnia, wsiadł na wóz! Raz tylko spojrzałem, — poznałem..... to był, nasz ukochany Antoni ! Ręce miał tylko związane i Pana Jezusa zatkniętego na piersiach. Blady był na twarzy, ale tak szlachetnie patrzał, jak gdyby go nie na śmierć, ale do kościoła Bożego wieziono.

Pociemniało mi w oczach! pchałem się przez ludzi, — pruska kolba w piersi mię uderzyła. Antoni zobaczył mnie, rozpoznał w natłoku ! Skinął głową na znak ostatecznego pożegnania; — ja zdjąłem czapkę i zalałem się łzami.

Wózek ruszył — Lud ruszył! — Jam szedł, bo drudzy szli, ale jak i którędy nic nie wiedziałem. Wszyscy stanęli i jam stanął.

Co się potém działo, nie wiem, bom z bólu i żalu prawie otrętwiał, tylko się huk dwunastu karabinów rozległ — dym wionął w górę — Antoni leżał we krwi !.....

Jezus Marya ! zawołali przytomni. Janek zakrył rękami oczy, a łzy mu jak groch leciały. Ksiądz proboszcz przemówił, z żałością :

Dzieci kochane ! Jemu tam pewnie lepiéj, niż tutaj. Ale uklęknijcie i zmówmy trzy Zdrowaś Marya i Wieczny odpoczynek !

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Postanowieniem Rady administracyjnéj Królestwa Polskiego, zabrane zostały na rzecz skarbu majątki następujących wychodzców : Błociszewskiego Kazimierza i Jakóba Filipowskiego.

— Według *Gazety Karlshue :* Właściciele dóbr w Poznańskiém mieli postanowić, zerwać wszelkie stosunki handlowe z Niemcami i nie przyjmować służących i urzędników Niemców.

— *Od granic rossyjskich* (*Gazeta Hejdelbergska*). Gazety urzędowe rossyjskie zamieszczając opis smutnych wypadków zaszłych w Kostromie oskarżają gubernatora tamtejszego, iż ten w śledztwie Polaków śmiał używać tortur, które ukazem Aleksandra, miały być zniesione. My zaś wiemy, mówi korrespondent wspomnionéj gazety, iż co innego jest w Rossyi ukaz na papierze, a co innego wykonanie takowego. Zapytujemy się tylko, czém były owe męczarnie które znosił Szymon Konarski, kiedy ciało jego palono, z rąk i nóg paznokcie wyrywano i zbito go pałkami tak, iż gdy go wyprowadzono na plac śmierci i obnażono z koszuli, całe ciało miał jakby na węgiel spalone, czego nie tylko wojsko użyte do exekucyi, ale i cała publiczność Wileńska świadkami była.

— *Berlin.* Upowszechniło się tu zdanie, iż w sprawie więźniów poznańskich wyrok pierwszéj instancyi potwierdzony zostanie w appellacyi co do zdrady kraju. Ponieważ w czasie rozpraw sądowych w pierwszéj instancyi, prokurator powyływał się na protokuła austryackie a w szczególności na zeznania Wiesiołowskiego, byłego dyktatora Tyssowskiego, dla tego ten ostatni miał zażądać z Ameryki od swoich ziomków zamieszkałych we Francyi niektórych szczegołów co się tycze processu, ażeby mógł się wytłumaczyć z zarzutów zrobionych.

— *Dziennik Pocztowy Frankfurtski* donosi, iż matka skazanego na śmierć Elżanowskiego, podała prośbę do króla o ułaskawienie jéj syna. Elżanowski jest jednym z tych, którzy swych poprzednich zeznań w przygotowawczém śledztwie, na sądzie berlińskim nie odwołali.

Są do nabycia :

1. Słowa Boże dla ludu polskiego. Wydanie drugie; poprawne, pomnożone i ozdobione winietami i wizerunkami z życia: Szymona Konarskego, Teofila Wiśniowskiego i Aloizego Bogusławskiego. — Cen fr. 1 c. 50.

2. Słowa prawdy dla ludu polskiego. Ozdobione wizerunkami z życia Bartłomieja Głowackiego, Jana Kilińskiego, Szymona Konarskiego, Teofila Wiśniowskiego, Aloizego Bogusławskiego czyli Babińskiego, i ryciną medalu Demokracyi francuzkiéj. Cena fr. 3.

Zgłosić się do Redakcyi Demokraty, lub do Ob. Stacherskiego w Wersalu, n. 18, rue des Tournelles.

Pierwszy zeszyt *Przeglądu Politycznego Pisarstwa Emigracyi Polskiéj*, przez *Leona Zienkowicza*, wyszedł z druku, i prenumeratorom, którzy dotąd adresa swoje złożyli przesłanym został. Życzący sobie utrzymywać to pismo, zechcą się zapisywać w jednem z miejsc następujących : u Autora, *rue St.-Louis*, 1, *à Versailles*, (Seine et Oise).

W Centralizacyi Tow. Demokr. Polskiego, pod adresem : *M. Stacherski, rue des Tournelles*, 18, *à Versailles* (Seine et Oise).

W Redakcyi *Demokraty Polskiego*, pod adresem : *M. Thomas Krzyżanowski, rue de Touraine St.-Germaine*, 5, *Paris*.

W Czytelni Polskiéj w Paryżu, *rue Maçon-Sorbonne*, 13.

Oraz : u wszystkich *Sekretarzów Sekcyjnych* Tow. Dem. Polskiego. — Cena całego dzieła (tomów trzy) 24 fr.
tomu jednego 8 fr.
zeszytu pojedynczego 2 fr.

Wkrótce udzielimy czytelnikom naszym obszerniejszą o tém dziele wiadomość.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.